

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2-6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7-10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ  
na pierwszej str. podwójna.  
Reklamy po 10 k. za w. petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazarak—przez tego,

w Częstochowie	W Gaszdecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzemieniecki Jul.	w Radomsku	„ Olszewski Michał
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

➔ Znany Magazyn Ubiorów Męzkich ➔

## KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w „Petrokowie“

w domu W-go Zaleskiego przy ul. „Petersburskiej“.

Zaopatrzone zostały na sezon obecny w wielką obfitość najświeższych tak krajowych jak i zagranicznych materyjałów. (8-1)

### Folwark Bendusz

do wdzierżawienia od 1 Lipca rb. położony 3 wiorsty od Stacji D. Ż. W. W. Myszków. Rozległości około 500 mórg; w tem łak m. 150, bez inwentarza. Bliższe szczegóły w Zarządzie Dóbr Mijaczów przez Myszków lub u p. Kempnera „w Petrokowie“ Odeska, dom Owczarka. (3-2)

### 1,000 OWIEC

wysoko poprawnych, jest do sprzedania w majątku Czarnocin, 6 wiorst od st. Baby. Odbiór na 1-go Czerwca. (3-2)

### 300 KORCY OWSA

w Dominium Lubiatów, wyborowego gatunku, do siewu, jest na sprzedaż. Odstaw do stacji Baby—poczta Wolbórz. Bliższych wiadomości udzieli zarząd dóbr. (2-2)

### CUKIERNIA

### S. JASIŃSKIEGO

w Petrokowie.

Niniejszem zawiadamiam Szanowną Publiczność, że na nadchodzące Święta przygotowałem świeże zapasy **cukrów** w rozmaitych gatunkach, **pralin**, **herbatników** i wszelkich towarów galanteryjnych w zakres cukierniczy wchodzących.

U. cukrów w turebce od . . . . . 60 kop.  
U. pralin . . . . . 75 kop.  
U. cukrów firmy Janowskiego . . . . . 1 rs.  
U. pralin . . . . . 1 rs. 20 kop.  
U. herbatników doborowych . . . . . 45 kop.  
U. baby, albo plachu . . . . . 30 kop.

Nadmieniam przytem, że na nadchodzące Święta ciasto doborowe sprzedawać będę **po 30 kop. za lb.** — także **torty** i **mazurki** po cenach możliwie umiarkowanych. Zaopatrzysz pracownią swoją w ludzi fachowo uzdolnionych, polecam się względem Szanownej Publiczności. (3-3)

z Uszanowaniem

St. Jasiński.

### Mieszkanie letnie

pięć pokoi i kuchnia. 1 wiorsta od Stacji Myszków, po nad lasem; obok staw duży, rzeczne kąpiele. Wiadomości w zarządzie Dóbr Mijaczów pr. Myszków lub u p. Kempnera „w Petrokowie“ Odeska, dom Owczarka. (3-2)

### Oddział Banku Państwa w Petrokowie.

podaje do publicznej wiadomości że stosownie do przepisów tegoż Banku, wszelkie czynności Oddziału będą zawieszane w **Wielki piątek i Sobotę i pierwsze trzy dni Świąt Wielkanocnych**. W Wielki Czwartek zaś a nadto przez przeciąg pozostałych dni pierwszego tygodnia świąt, oddział będzie otwarty **od 12 do 2**, tylko dla czynności **przekazowych i rachunków bieżących**. (1-1)

### Oddział Banku Państwa w Petrokowie.

ogłasza, że stosownie do rozporządzenia Banku Państwa **kupony** płatne od wszelkich prywatnych papierów procentowych będą wypłacane w Oddziale Banku **nieinaczej, jak po okazaniu samych papierów**. (1-1)

### Wiadomości Bieżące.

— **Jeszcze o pokątnem doradztwie.** Doradców ludu — powiada pan J. w „Gazecie Kiel.” — nie należałoby zwać podawnemu pokątnymi doradcami: owi dawni „pokątni” działali *skrycie* i nazwiska ich były wystawiane na listach w miejscach publicznych, jako ostrzeżenie dla prostaczków, by się do nich po rady nie udawali. Dziś list podobnych nie ma, bo następcy ich działają *jawnie*, utrzymują swoje biura, uczęszczają na posiedzenia sądów, wsłuchują się w rozprawy, krytykują wyroki na poczekaniu, od razu strony waśnią, zabierają z sobą do własnych kancelaryj i tam piszą apelacje.

Reskryptem z d. 20 maja 1847 r. b. Komisya Rządowa Sprawiedl. ułożyła przepisy dla rządów gubernijalnych i naczelników powiatowych; (część I, wydział Adm. str. 386,) również i b. komisya rządowa spraw. wew. i duch. pod dn. 24 lipca 1847 r. wydała przepisy o ukróceniu działania pokątnych doradców.

Wspomnionemi przepisami wzbronione było osobom nie mającym stosownego pozwolenia trudnić się pisaniem prośb, ale dla wygody interesantów, były ustanowione tak

zwane biura informacyjne, zatwierdzone przez władze rządowe. Utrzymujący takie biuro podlegał odpowiedzialności prawnej za szkodliwe informacje i układanie prośb niewłaściwych: tym sposobem prostaczek nie był wystawiony na wyzyskiwanie, skargi sporządzane zgodnie z przepisami, były tamą przeciw piniactwu, które obecnie rozwielało się do wysokiego stopnia. Włościanin dzisiejszy, więcej czasu poświęca procesom jak gospodarstwu; doradcy wmawiają w lud, że będzie źle, jak obrażony pojedna się w domu; przeciwnie, powinien udać się do sądu ze skargą, bo od zgody nie ma apelacji. Ztąd w sądach gminnych ze spraw podlegających załatwieniu, przez pojednanie zaledwie  $\frac{1}{10}$  część kończy się na drodze polubownej, przed wydaniem wyroku i jeszcze jakiś procent po wyroku.

Sądy gminne zarzucane bywają prośbami pojednawczemi, na których znowu doradcy zarabiają powtórnie. Korzystając z jawności sądu, prawie na każdym posiedzeniu znajduje się doradca; powszechnie od ludu nazwany „adukantem.” Przed posiedzeniem on już wysłucha poważniejszych, jednym przygotowuje „wnioski”, objaśni sprawy, drugim nie każe stawić się — ztąd maństwo wyroków zaocznych zapada. Potem pisze się opozycja, klient przegrywa sprawę i płaci i odwójne koszty stronie przeciwnej.

Działalność tych panów taki wpływ na włościan wywiera, że odciąga klientów od rzeczywistych doradców prawnych.

W sądach gminnych czytane są ciągle prośby, pisane językiem nie ujętym w żadne formy, w treści tak poplątanej, że trudno często zrozumieć, o co chodzi i — dopiero na posiedzeniu, strony żądanie normują w protokóle; zdarza się bowiem i to, że powód wysłuchawszy przeczytaną mu skargę odzywa się: „kiej nie tak koziołem pisać, a przecieć tu świadek złodziejem jest pisany, a złodziej świadkiem.”

Co dziwniejsze — nawet przegrana nie oryjentuje włościanina, bo mu na to nie pozwalają fałszywe rady; więc pod innemi pozorami doradca zaprowadza nowe procesy a często nawet wznawia sprawę już sądzoną. Narzekają nieraz włościanie na sądy mówiąc: „przeciwnik przekupił sąd, pospieszył się, uprzedził mię.” Trzeba wiedzieć, że chłop staje się nieprzyjacielem urzędnika, nieprzyjmującego od niego datku podejrzewa go, że trzyma z przeciwnikiem, który go już przekupił. Doradcy pokątni wdrowili w lud potrzebę podawania wzajemnej skargi, bez względu na fałsz, który wydaje się na sądzie; w rezultacie świadkowie żądają zwrotu kosztów stawiennictwa, skarga wzajemna gromadzi tylko więcej ludzi bez żadnej racji i danych. Sądy gminne, pomimo usilnej pracy, nie mogą wyjść z zaległości i pracują na korzyść ludzi oszukujących i wyzyskujących lud.

Gdyby się dały zaprowadzić biura informacyjne wyżej wspomniane, z warunkiem, że niewolno sądom przyjmować innych skarg



tylko tam zredagowane, nietylko wielu ludzi uczciwych znalazłoby utrzymanie i pożyteczne zatrudnienie, ale co ważniejsza, wyszukiwany dziś lud, odetchnąłby swobodniej, pozbywając się zgromadzeń pasażerów i próżniaków. Obecnie pieniądzo znikając stopniowo, zwróciłoby procesujących się do pracy produkcyjnej na roli, do przemysłu uczciwego, do lepszego bytu, do moralności i poprawy obyczajów, do przekonania, że sądy nie są dla dogadzania pysze i lakomstwu na cudze dobro.

Niepodobna nareszcie przemilczeć, że krzywoprzysięstwo rozwinięte jest przez doradców pokątnych na zastraszającą skalę.

Kto prawo rozumie, wie jak jest trudno pozytywnie dowieść krzywoprzysięstwa; a jednak należałoby temu tak zbrodniczemu występki zapobiedz. J.

— **Budowa gmachu** dla dyrekcji S.-wej Tow. Kr. została zdecydowaną i kopanie fundamentów już się rozpoczęło; cała budowa prowadzona będzie pod kierunkiem i dozorem budowniczego dyr. głównej p. Alfreda Bąkowskiego. Kosztorys zatwierdzony jest przez Komitet Towarzystwa na sumę rs. 75640 kop. 11.

Wszelkie roboty powierzone zostały majstrom i dostawcom warszawskim, z wyjątkiem brukarskiej, kamieniarskiej i kowalskiej, które mogą być powierzone majstrom piotrkowskim, jeśli posiadać będą odpowiednie materyjały i uzdolnienie. Roboty cieślijskie wykona p. Martens z Warszawy, murarskie p. Szymborski, dostawę cegły uskuteczni p. Kólchen, z cegielni Włochy pod Warszawą. Plan tego pięknego, jak zapewniają nas, gmachu, wykonał wyżej rzeczony budowniczy Bąkowski.

— **Aleja**, jedyne prawie miejsce przechadzek dla mieszkańców naszego miasta, ma zamało ławek, i w dodatku są one arcy niewygodne. Zarząd miejski oddałby nam prawdziwą przysługę, gdyby polecił ustawić wygodne z poręczami ławki, w dostatecznej ilości i to po obydwóch stronach szosy; przechadzka bowiem, to z jednej, to z drugiej jest miłsza, ze względu na to, w którą stronę w danej chwili wiatr pędzi tumany pyłu, podnoszące się z pod przejeżdżających wozów.

— **Studnia** za kościołem Farnym, mimo uprzejmej prośby naszej, dotąd jest zepsuta, a mieszkańcy okolicznych domów pozbawieni wody.

— **Na bruku** piotrkowskim pojawiła się nowa, a raczej odnowiona doróżka względnie porządna, do której można wsiadać bez wstępu. Wiele tylko do życzenia pozostawia liberyja woźnicy, jak również i jego fizyognomija.

— **Objaw miłości małżeńskiej** (nad.). Wedle obowiązującego u nas prawa, żona obowiązana jest mieszkać z mężem i iść za nim wszędzie gdzie mu się zostawać podoba. Sąd tylko mocen jest, podczas prowadzenia sprawy o nieważność małżeństwa lub o separację, upoważnić żonę do mieszkania oddzielnie od męża, w miejscu wskazanem.

Na zasadzie owych to przepisów prawa, w przeszłym tygodniu na terytorjum tutejszego probostwa odbyła się komiczno-dramatyczna scena. Sześćdziesięcioletnia pani X. wystąpiła przeciwko dwudziesto-kilkoletniemu swemu małżonkowi o rozłączenie co do stołu i łoża. Sąd duchowny delegował tutejszego proboszcza do odbicia tak nazwanej formy pojednania. Pani X. przebywając od kilku tygodni u swej rodziny na prowincyi, stawiała się na oznaczony termin—małżonek X. mieszkający w Piotrkowie, przybył również na probostwo w towarzystwie kilku swych przyjaciół. Usiłowanie pojednania nie przyszło do skutku; lecz o dziwi! pani X. pomimo protestów, zbiegowiska ludu i policyi, została przez małżonka swego i jego przyjaciół, zapakowaną do przygotowanej doróżki i odwiezioną na miejsce „gdzie mężowi zostawać się podoba”. Bezprzykładny ten objaw miłości młodzieńca do starszki usprawiedliwia się tem, że pani X. ma do podniesienia spadek rozczulający młodego męża.

— **Kuch ludności w gubernii.** W roku 1885 w gub. piotrkowskiej było 926979 mieszkańców; w tej liczbie 451492 mężczyzn i 475487 kobiet.

Urodziło się w ciągu roku: 21388 chłopców, 19,943 dziewcząt, razem 41331 osób, czyli na 1000 mieszkańców było 44, urodzin. Zmarło 14240 mężczyzn 13794 ko-

biet zatem 28034, czyli 30, śmiertelności na 1000 ludności. Naturalny zatem przyrost mieszkańców wynosi 13297 osób, czyli 143 na 1000.

Jest rzeczą godną uwagi, że jakkolwiek w ciągu ubiegłego roku nie było większych epidemij, chorób zaraźliwych i rok wogóle może być zaliczony do zdrowych, to jednak śmiertelność w gubernii była o 7786 osób większa, aniżeli w roku 1884.

Nieprawych dzieci urodziło się 1423, czyli było 34, nieprawych na 1000 prawych urodzeń. Małżeństw zawarto 8720.

— **Popisowych w 1885 r.** było 9863. Z tych podlegało badaniu lekarzy 5924. Wzięto do służby 2688, zaliczono do zezew 6419.

Z liczby 5924 badanych przez lekarzy rekrutów, 1311 okazało się niedostatecznie rozwiniętych i jako takich zakwalifikowano do poboru w roku następnym. Zupełnie niezdatnych do służby było 481 wskutek różnych chorób i wad organicznych, a 106 z przyczyny małego wzrostu.

Z pomiędzy 2688 przyjętych do wojska rekrutów, było rosyjan 5, polaków 1951, niemców 342 i żydów 389. Nieumiejących czytać i pisać było 2126 czyli 79,1%.

— **Na licytacji** w Sądzie Okręgowym dnia 7-go kwietnia 1883 r. Szymon Pfeffer z Przyrowa kupił majątek ziemski *Wysoką Lelewską* (pow. będziński) za 21,510 rs. rozległości 1777 morg. 37 pr. Abraham Rajchman, folwark *Zygmuntów* (pow. noworadomski) za 6050 rs. rozległości 180 mr.

W dniu 12 kwietnia Salomon Weksler kupił m. ziemski *Gidle* (pow. noworadomski) za 13017 rs. — Chemia Zandberg — folwark *Ferdynandów* (pow. noworadomski) za 8008 rs., — osadę młynarską *Talar* (pow. łaski) nabyli w drodze działów Antoni Landowicz i Jan Fiszler za 11040 rs.

— **Spóźniony kalendarz** a właściwie „Przewodnik informacyjno-adresowy m. Warszawy” ukazał się świeżo w druku. Książka ta, opracowana sumiennie i pracowicie przez p. Więckowskiego, może oddać rzeczywiste usługi ludziom mającym jakiegokolwiek bądź interesy do załatwienia; obejmuje bowiem, oprócz części kalendarzowej, informacyjje co do władz centralnych w Pe-

C O C O.

OBRAZEK

Guy de Maupassant.

W całej prawie okolicy folwark Lucas'ów nazywano „pańskim”. Nie można jednak wiedzieć dlaczego? Wiesniacy zapewne przywiązują do słowa „pański” znaczenie zamieszkałości i wielkości, gdyż folwark ten rzeczywiście był największym i najlepiej z całej okolicy urządzone.

Podwórze obszerne, wysadzone pięcioma rzędami olbrzymich drzew, zasłaniających od wiatru niskie i delikatne jabłonki, w głębi podwórza stały spichrze i stodoły kryte dachówką; obory murowane, stajnia na trzydzieści koni i dom mieszkalny z czerwonej cegły, mający pozór pałacyku. Gnojówki w porządku były utrzymane, podwórzowe psy zajmowały dwie budki, mnóstwo drobiu chodziło po trawie.

Każdego południa piętnaście osób, to jest oboje Lucas'owie, czeladź i służący, zasiadali przy długim kuchennym stole, na którym dymia fajansowa waza, malowana w niebieskie kwiaty.

Konie, krowy, prosięta i owce były tłuście, dobrze hodowane i czyste, a gospodarz Lucas, niezmiernie wysoki, nabierający coraz większej tułszy, obchodził gospodarstwo trzy razy na dzień, oglądając wszystko i myśląc o wszystkim. Z litości tylko trzymano w kacie stajni bardzo starego białego konia,

którego gospodyni postanowiła żywić aż do śmierci, ponieważ go sama niegdyś wychowała; pieściła go bo obudzał w niej miłe wspomnienia z przeszłości.

Piętnastoletni wyrostek, nazwiskiem Izidor Duval, przez skrócenie nazywany Zidorem, przeznaczonym był do opieki nad inwalidem; podczas zimy dawał mu porcję owsa i siana, a w lecie miał obowiązek chodzić cztery razy dziennie na wzgórze i uwiązywać go w miejscu, gdzieby miał obfitość świeżej trawy.

Zwierzę zupełnie niedołężne, z trudem podnosiło ociężałe nogi, zgrubiałe w kolanach i opuchnięte w kopytach. Grzywa teraz już nieczesana, miała pozór siwych włosów, a długie nadzwyczaj rzęsy nadawały jego oczom niezwykle smutny wyraz.

Gdy Zidor prowadził go na trawę, musiał szarpać za sznurek, bo zwierzę wolno się wlokło; chłopak zgarbiony, ledwie dyszący, przeklinał w gniewie, iż mu kazano pielegnować starą szkapę.

Ludzie z folwarku, widząc malca wywierającego swoją złość na Coco, żartowali sobie, mówiąc ciągle Zidorowi o koniu, aby go tem bardziej rozjątrzyć.

Koledzy jego również sobie kpili na ten temat. Wszyscy prawie ze wsi nazywali go „Coco-Zidor”. Chłopak się wściekał, czując budzącą się chęć zemścić się na koniu. Izidor był to chudy dzieciak na wysokich nogach, brudny o rudych nadzwyczaj rzadkich i zawsze potarganych włosach. Zdawał się być głupowatym, jakając się mówił z ogromnym trudem, jak gdyby myśli

nie mogły się tworzyć w tym poziomym umyśle.

Oddawna się już dziwił, że trzymano Coco, nie wahając się ponosić kosztów utrzymania bezużytecznego zwierzęcia. Wydało mu się niesprawiedliwością, że żywno konia, od kiedy przestał pracować; oburzał się wydając siano, które tak drogo kosztuje i to całą porcję dla tego sparaliżowanego koszlawca.

I często, nawet pomimo zakazu gospodarza Lucas'a, zaprowadzał oszczędność w żywności konia, wydzielając mu połowę miary owsa i zmniejszając porcję słomy i siana.

Nienawisć wzrastała w ciemnym umyśle chłopca—nienawisć chłopca drapieżnego, chłopca ponurego, dzikiego, brutala i podłego!

Z nastaniem lata Zidor musiał prowadzić szkapę na wzgórze. Było ono daleko. Chłopak każdego rana bardziej rozwścieczony, ciężkim krokiem przechodził przez pola. Pracujący ludzie wołali nań, żartując:

— Hej, Zidor! kłaniaj się twemu Coco.

Nie nie odpowiadał; ale idąc koło zarosli, łamał pręt—a uwiązawszy starego konia na świeżem pastwisku, pozwalał mu skubać trawę; niezadługo jednak podchodził ku niemu zdradliwie i smagał prętem po kolanach i bokach.

Biedne zwierzę próbowało uciekać, wierzgać, uchylać się od bolesnych razów, kręciło się wokół ze sznurkiem, nie mając siły zerwać go. A chłopak biczował je z



tersburgu, władz i instytucyj rządowych w Królestwie Polskiem, oraz wszelkich instytucyj prywatnych. Dział adresowy i ogłoszenia uzupełniają całość książki.

— **Zamiast** składania życzeń świątecznych p. H. Wojewódzki nadesłał nam rs. 3 na rzecz Taniej Kuchni

— „**Now. Wr.**” gorąco przemawia za koniecznością utworzenia ministerjum handlu, jako specjalnego organu do opieki i obrony interesów przemysłowo handlowych. „Rosja—pisze gazeta—jest krajem przeważnie biurokratycznym, gdzie urzędnicy potrzebni są nie tylko do opieki, ale i do obrony przed innymi urzędnikami. Dzisiaj ministerjum skarbu opiekuje się tylko takimi gałęziami wytwórczości, jak gorzelnictwo i cukrownictwo, od których pobiera akcyzę, ze szkoda innych gałęzi, jak np. rolnictwa i produkcyj bawełnianej. Ministerjum skarbu zabiło małe gorzelnie i małe cukrownie, popierając przemysł wielki; guście i drobny handel przez nieprawidłowy pobór opłaty gildyjnej. Dzisiaj przemysł nie wie, dokąd się ma udać z prośbą o poparcie, tak że producenci naftowi żądają obciążenia nafty akcyzą, byle tylko znaleźć opiekuna w ministrze skarbu. Żadne operacje kredytowe nie usuną kryzysu: usunąć go może tylko podniesienie wytwórczości kraju; potrzebny jest więc organ, mający na celu energiczny rozwój i utrwalenie przemysłu”.

— **Nadzór nad uczniami.** Ministerjum oświecenia poleciło, aby z funduszów każdego gimnazjum i progimnazjum asygnowano 300—600 rs. rocznie na ustanowienie nadzoru nad uczniami tych zakładów po za ich obrębem. Jeśli fundusze wspomnianych zakładów naukowych nie pozwalają na podobny wydatek, to należy podwyższyć opłatę szkolną.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** ma zaszczyt podać do wiadomości pp. członków Towarzystwa, iż premjum za rok ubiegły 1885, t. j. chromolitograficzna reprodukcja obrazu Jana Matejki „Jan Zamoyski po zwycięstwie pod Byczyną,” wykonana w zakładzie Lemercier & Co. w Paryżu, jest już do odebrania w kancelaryi Towarzystwa. Pp. członkiem korespondentem powyższe premjum w odpowiedniej liczbie egzemplarzy pocztą niebawmie rozestaniem zostanie.

## Korespondencje „Tygodnia.”

Z Pabjanic.

Winienem wam za ubiegły kwartał korespondencję, której dla braku czasu we właściwym terminie nie przesłałem, a co niżej naprawiam i prostuję.

— W styczniu i lutym wynikły tu trzy pożary, które, dzięki bardzo energicznemu działaniu miejscowej straży, w zarodku stłumionem zostały. Straty bardzo małe;

wściekłością, biegnąc za nim rozszropany, zaciskając z gniewu zęby.

Potem odchodził z wolna, nie oglądając się na swą ofiarę, a biedny Coco wiódł za nim wzrokiem, dysząc bokami, zmęczony walką i bólem; i dopóki nie pochylał łba ku trawie, dopóki nie zobaczył znikającej w oddali niebieskiej bluzy wieśniaka.

Ponieważ noce były ciepłe, zostawiano więc teraz Coco spiącego na dworze, tam na wzgórzu. Zidor w dzień tylko chodził go odwiedzać. Chłopak zabawiał się rzucaniem w konia kamykami. Siadał o dziesięć kroków od niego na pniu drzewa i zostawał tak przez pół godziny, rzucając od czasu do czasu kamieniem, raniąc starego konia, który stał na uwięzi przed swoim wrogiem i patrzył na niego, nie mając odwagi skubnąć trawy, aż po jego odejściu.

I nazawsze już myśl—ta uwięzła w głowie chłopca: „po co żywić konia, który nie już nie może robić?” Zdawało mu się, że ta nędzna szkapa odkradała jedzenie innym, kradła mienie ludzi, mienie dobrego Boga, okradała jego nawet samego, jego, Zidora, który tak ciężko pracował.

A więc potrochu, codziennie, chłopak zmniejszał dawkę paszy, ściągając więcej sznurek naokoło drzewa. Zwierzę więc pościło, chudło i opadało z resztek sił. Za słabe, aby zerwać sznur, wyciągało tylko łeb ku zielonej, jasnej trawie, rosnącej tak blisko, zapach której dochodził do jego nozdrzy, podczas gdy on nie mógł jej dotknąć nawet.

Jednego rana, Zidor powziął stałe postanowienie, nie zmieniać staremu Coco miej-

spaliła się bowiem jedna drewniana obórka, wartująca kilkadziesiąt rubli, laboratoryjum fabryki p. Barucha i kawałek dachu na fabrycznym kantorze p. Kindlera. Pierwszy ogień powstał z podpalenia, drugi sam przez się w opalarni towarów, trzeci prawdopodobnie przez przeniknięcie iskier z komina do otworu dachu. Narzędzia ogniowe natychmiast były dostawione; z powodu jednak zamarniętego stawu, na którym musiano łód rąbać dopiero, sikawki posiłkowały się z początku wodą gorącą, dostawaną z fabryk żelaznych.

— Na miejscowym ementarzu, tuż przy wrotach, znalezionem zostało, przerzucone przez parkan, niemowlę z poderżniętą szyją. Mimo energicznego śledztwa, zbrodniarka wykryta nie została. Przy seceji okazało się, iż dziecko musiało urodzić się żywe i dobrze było zbudowane. Głowę tak miało uciętą, że ta ledwo się trzymała na kawałku skóry.

— W fabryce chustek p. Barucha, z powodu własnej nieostrożności przy zakładaniu pasa na koło maszyny, robotnik Madej został wciągnięty na wał żelazny i na takowym się okręcał z niesłychaną szybkością tłukąc nogami i głową o ścianę; trwało to przynajmniej 3 minuty, zanim maszynę zdolano zatrzymać. Madej poniósł tak ciężkie rany, iż żył zaledwie 2 godziny.

— Od kilku dni na ulicy Żamkowej w naszym mieście spacerują wieczorami tłumy ludzi, przyglądając się dziwowisku, jakie niespodziewanie sprawił nam p. Euder przez postawienie sześciu lamp elektrycznych oświetlających tak doskonale ulicę (mającą przeszło pół wiorsty długości) że widno na niej jak w dzień biały. Na każdym kroku, nawet po drugiej stronie alei, można przy tem świetle doskonale czytać gazetę.

— Panuje tu od pewnego czasu *djaryja*. W jednym, ludniej zamieszkałym domu zachorowało osób 20, z których 2 umarło; wszelkie środki ostrożności zostały już przedsięwzięte, ale wogóle b. wiele osób narzeka na niedyspozycję i ciągłe żołądkowe zaburzenia.

— Na koniec muszę zakomunikować smutną dla nas wiadomość. Zmarł bowiem w naszym mieście 17 lutego b. r. powszechnie szanowany fabrykant Majer Baruch. Nie jestem judofilem ani antisemita; lecz wy-

chodząc z zasady słuszości i znając bliżej Majera, czynię o nim wzmiankę ze względu na wyjątkowy charakter tego człowieka, który wart jest szczegółowszego o sobie nekrologu.

Zmarły urodzony w Działoszynie z rodziców średniozamożnych, młodociane swe lata spędził w pracy, pomagając im w prowadzeniu handlu, który następnie porzucił, i począł kształcić się w zawodzie tkackim. Przyjął on za zasadę życia, że „poczucie prawości powinno być kierownikiem człowieka.” Jakoż w nowym zatrudnieniu, o powodzenie którego dbał gorąco, zdołał pomatu, uczciwością i usilną pracą, po wielu doznanych trudach i borykaniu się z losem, przyjść do znacniejszego kapitaliku, z pomocą którego założywszy fabrykę tkacką na małą skalę i wciąż pracując dalej, dorobił się w końcu dość znacznej fortuny. Prowadzenie przez dłuższy czas znacniejszej fabryki nie jest tak łatwem, zwłaszcza przy ciągłej kolizji interesu, jako takiego, z poczuciami godności osobistej i społecznych obowiązków względem bliźnich. Majer jednak umiał rozwiązać z honorem trudne to zadanie.

Aby wprowadzić jakąś nowość do swych zakładów często odbywał podróże do Anglii, Francji, Szwajcaryi i t. p.; to też wyroby pochodzące z jego fabryk były zwykle i są lepsze od innych. Ze wszystkimi zawsze wychodził uczciwie; szanowano go też powszechnie. Niepowodzenie i zastój ogólny w interesach handlowych, który Meyera ostatnimi czasy dotknął, nie złamał jego ducha—owszem, z największą energią usiłował on utrzymać nadal zasłużone dobre imię. Celu tego dopiął—i kiedy po wielu trudach przyszedł koniec gorzkich trosk i zmartwień, niespodzianie złożony długotrwałą chorobą, oddał ducha Bogu, zalecając swym następcom zawsze prawe jedynie postępowanie. Do mogiły zwłoki nieboszyczyka odprowadził 6-cio tysięczny tłum ludzi różnych wyznań, co jest najlepszym dowodem, na jaką sympatyję potrafił sobie zmarły zasłużyć. Nikt też nigdy ze starozakonnych nie miał takiego tu tłumnego pogrzebu, ani go też mieć prawdopodobnie nie będzie.

A. K.

sea paszy. Miał i tak dosyć do jedzenia i na tej małej przestrzeni.

Przyszedł, aby wyrzec swoją zemstę. Zwierzę niespokojnie patrzyło na niego. Nie bił go jednak dzisiaj wcale. Obchodził tylko dookoła, trzymając ręce w kieszeniach. Uczynił ruch drażniący, jakoby go chciał odwiązać, ale mocniej jeszcze zacisnął sznurek i odszedł zachwycony szatańskim pomysłem. Koń widząc, że chłopiec odchodzi, nie przeprowadziwszy go na inne miejsce, zarżał, aby go zwrócić, lecz malec począł biedz klusem, zostawiając Coco samego, zupełnie samego na wzgórzu, mocno uwiązanego i bez kępki świeżej trawy.

Zgłodniały, próbował skubnąć bujnego, pachnącego pożywienia, którego dotykał prawie nozdrzami. Położył się na kolanach wyciągając szyję; wydłużając osliniony pysk. Wszystko napróżno. Cały dzień nieszezęśliwie zwierzę spędziło na daremnych usiłowaniach, w strasznych męczarniach. Głód szarpał jego wnętrzności, a był tym przykrzejszym, że podrażniony widokiem sąsiedniej zielonej trawy.

Chłopak nie przyszedł już więcej tego dnia. Biegał po lesie, szukając gniazd ptasich. Zjawił się dopiero nazajutrz. Coco wyczerpany z sił położył się na ziemi. Powstał jednak na widok chłopca, oczekując, aby go przeprowadził na świeżą paszę. Ale chłopiec nie dotknął nawet sznurka. Zbliżył się, spojrzął na konia, rzucił mu w nos grudką ziemi, która się rozsypała, walając białą jego sierść—i odbiegł, gwiżdząc. Koń stał, dopóki mógł go jeszcze widzieć;

potem, przekonawszy się, że jego nadzieje skosztowania świeżej trawy spełzły na niczem, położył się na boku i—zamknął oczy.

Nazajutrz Zidor nie przyszedł wcale.

Kiedy następnego dnia zbliżył się do Coco ciągle leżącego, spostrzegł, że ten był już nieżywy.—Więc stanął, wlepiwszy oczy w zwłoki konia, zadowolony ze swego dzieła, zdziwiony zarazem, że się tak prędko skończyło.

Kopnął go obcasem, podniósł jedną nogę trupa, aby nią uderzyć o ziemię, usiadł na nim i tak pozostał przez pewien czas, z oczami zapatrzonemi w trawę, nie myśląc o niczem.

Powróciwszy do folwarku, nikomu nie powiedział o śmierci Coco, bo chciał przónować podczas godzin, w których chodził zmieniać szkapie paszę.

Na drugi dzień poszedł na wzgórze. Stado kruków rozbiegło się za jego nadejściem. Nieliczone mnóstwo owadów z brzęczeniem spacerowało po trupie.

Po powrocie do domu, oznajmił nowinę. Zwierzę było tak stare, że nikt się jego śmierci nie dziwił. Gospodarz powiedział do dwóch parobków:

— Weźcie łopaty i wykopcie mu dół, tam, gdzie leży.

I parobcy pochowali konia w tem samym miejscu, w którym zdechł z głodu.

I trawa znowu odrosła, bujna, zielona, pachnąca, czerpiąc pokarm z trupa biednego Coco. („Gaz. Lub.”)



Z Częstochowy, d. 13 kwiet.

„Kto się usuwa w ciszę i w cień  
Ten się do żywych nie liczy.”  
El...y.

- Zkąd pani dobrodziejka?
- Ze spaceru...
- Pan dobrodziej zapewne do pracy?...
- Ależ nie, na spacer także...
- ... — Czy pan wychodzi?
- A jakże, na spacer itd. itd.

Oto są hasła bieżące w naszym mieście. Śpiąc, jedząc, pracując, myślimy wciąż o spacerze. To też aleje nasze zapelnione są przechadzającymi się wzdłuż i wszerz, niby wśród odpustów letnich.

Jestto dowodem, że dbamy o nasze zdrowie, że nie zaniedbujemy higieny i dyjetetyki, a dbając o ciało, niepodobna, byśmy byli chorzy na ducha. Nic przeto dziwnego, że nie mamy tu komisji sanitarnej, która by się zajęła zlustrowaniem naszych mieszkań i przekonaniem się, czy są one urządzone podług wymagań higieny. Bo i po co to? Chociaż, to *post* wyglądamy rumiano i świeżo, powodzi nam się dobrze, czasu mamy po uszy, byłoby więc nielogicznie, byśmy nie chcieli korzystać z „tak bardzo pożądanej wiosny,” i to wiosny wśród naszych uroczych alei.

„Zdrowy rozum, w zdrowym ciele” powiada starożytnie przysłowie — zadajemy więc najwyraźniejszy kłam słowem pana „Nie-ja” żeśmy „ubodzy duchem.”...

O ile jednakże „komisja sanitarna” żaliłaby się u nas na formalne bezrobocie, gdyby chciała myśleć o używających ciąglego spaceru „grubych rybach” naszego miasta, o tyle znów więcej miałaby kłopotu, gdyby zechciała zajrzeć w życie tych maluczkich „kiołbików,” co to mieszkają w suterenie, myślą o przyodziewaniu nas w odzież, obuwiu i t. d., o oczyszczaniu naszych podwórzy, a tem samem strzeżeniu naszego powonienia od wachania nieprzyjemnych zapachów a płuc od wdychania szkodliwych miazmatów. Niestety! praca tych wołów roboczych jest w oczach naszych tak mało produkcyjną, że poczytujemy sobie za rozrzutność ofiarowanie stróżowi choćby znośnego mieszkania. Zdarzyło mi się przed kilku dniami oglądać kryjówkę jednego z nich: po wązkich schodach wszedłem w głąb jakiejś sutereny, gdzie znalazłem się na długim korytarzu, oświetlonym dwoma małemi szybami, tak zabłoconemi, że na próżno pocziwie słonko starało się wpuścić przez nie kilka ożywczych promieni. Wskazano mi jakąś wężę norę, nie więcej nad trzy łokci sześciennych mającą, z oświadczeniem, że jest to *mieszkanie* stróża (!!). Na takie dictum, mówiąc słowy Mickiewicza, „z początku porwał mię śmiech pusty, a potem litość i trwoga.”...

— Czyżby to miało być *mieszkanie*? — zapytałem sceptycznie.

— Tak — odpowiedziano mi dobitnie — to jest *mieszkanie* stróża.

Przypomniały mi się rzymskie katakumby, tak malowniczo w listach Gaszyskiego opisane i „Wykłęty Londyn” („Outcast London”) — ciemne przedmieście angielskiej stolicy, o którym lord Salisbury powiada, że w jego mieszkaniach zbrodnie straszliwe zacierają świadomość o granicy między złem a dobrem. Wszystko to, co wyżej powiedziałem, dowodzi, że nie brak miastu naszemu cech wielkoświatowych, że zbytek i kilkupiętrowe u naszych pań chaty za wsią, tamujące nam przejście aleją, idą w parze z ostateczną nędzą maluczkich. Jednym słowem górą Częstochowal!...

„Prawitielstwiennyj wiestnik” pisze co następuje: „Najjaśniejszy Pan, wskutek najpoddanniejszego raportu general-gubernatora warszawskiego, donoszącego, że właściciele niektórych gubernij Królestwa Polskiego wyrazili życzenie wzniesienia, wyłącznie kosztem ludności włościańskiej kraju przywilejskiego, na Jasnej-Górze, w pobliżu klasztoru częstochowskiego pomnika w Pa-

nu spoczywającemu Cesarzowi Aleksandrowi II, Najwyżej napisać racyl: „W zupełności pochwalam tę myśl; podziękować ofiarodawcom.” W terytorjum więc Jasno-Górskiem przybędzie jeszcze jedna pamiątka

W dniu przedwczorajszym za pośrednictwem szumnych afiszów i zaczęj „Kartki ogłoszeń” dowiedziałem się o mającym się odbyć w miejscowym teatrze „wieczorku dramatycznym” p. Fryderyka Klette, artysty teatru krakowskiego. Ponieważ jak żyję o znakomitości tej nie słyszałem, poszedłem na przedstawienie... W teatrze, jak zwykle, pustki. Ale panu Klettemu najwidoczniej chodziło o to — bo grą swoją powystraszał i tych co przyszli... Pozostałem w kleszlach sam tylko, postanowiwszy najsołenniej wytrwać *usque ad finem*. No... nie mogłem!...

Pan Klette wziął publiczność na takie tortury, że choćby była z kamieni, nie wytrzymałabym. Gdybym się tak spotkał gdzie z tym panem Klette w cztery oczy, powiedziałbym mu, by nie kalął imienia działw Apollina, bo talentem swym nie dorównywa nijednemu cyrkowcowi.

Dojdzie do tego, że świat, który się tak już podkpiwa z naszego miasta, który już wytyka oddawien dawna „częstochowskie obrazy,” „częstochowskie rymy” (sam nie wiem dlaczego) — gotów mówić o „częstochowskich artystach,” „częstochowskiej sztuce” „częstochowskich chęciach” i t. d. i t. d. stawiając do wszystko jako *curiosum* w swoim rodzaju. I to wszystko dzięki jakimś wydrwigroszom, wstydzającym się żebrać, bo przecież myśmy temu nic nie winni!...

W ciągu mych dumań na bruku tutajszym, przyszedłem do wniosku, że nie było bardziej proroczym duchem natchnionego człowieka, jak ten, kto nadał miastu naszemu nazwę „Często-chowa.” Gdyby mi było wolno nazwałbym nasz gród nawet „zawsze-chowa.” Bo rzeczywiście wszystko się u nas „chowa.” Szczególniej chowany pieniądze, których i najsprytniejszy złodziej nie znalazłby. To też do nielicznych pięknych stron naszego miasta należy i ten szczegół, że złodzieja niema ani na lekarstwo. Mówię wam jednakże o tem szanowni czytelnicy pod sekretem, bo miałbym na sumieniu ciężką winę, gdybym wywołał wilka z lasu.

Cicho tu u nas, jakby makiem zasiał. Nie robimy nic, ani dla siebie, ani dla drugich. Nawoływania do teatru amatorskiego, do urzędzenia na wzór warszawski kwest wielkanocnych, do jakiegokolwiek zresztą objawu życia, pozostają głosem wołającego na puszczy.

Doprowadzimy do tego, że opinija publiczna, która nas tak „często—chowa” do rejestru zacofanych miast, wykresli nas jeszcze z listy grodów humanitarnych i myślących o ofiarności. I jeszcze gotowi rzeczywiście przezwać miasto „zawsze—chową” — wtedy a biada nam!!!

Na zakończenie dodam wiadomość z gazet warszawskich, że podobno nasza Warta „wspaniała” (szkoda że nie królowa rzek) wylała, poczyniwszy szkody w zasiewach, O takich wypadkach donosi nam Warszawa — bo my tu mamy dosyć własnych kłopotów.

Na zakończenie kilka ciekawych wielce szczegółów z naszej „Kartki ogłoszeń” (Nr. 13):

1) „Niedziela dzisiejsza jest już 5-tą niedzielą postu (wiadomość dla tych co są znużeni *postem*)

2) „Dwa (czy dwie?) komety ukażą się na niebie w drugiej połowie b. m. (czyli inaczej *koniec świata*).

3) Róża królowa kwiatów już się pojawiła w niektórych większych zakładach ogrodniczych Warszawy...

Brawo, brawo — i jeszcze raz brawo „Kartko ogłoszeń”!  
Ja.

## SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XXV

Szkoła Piotrkowska w Okresie IX-m od zniesienia klasy 8-j do zaprowadzenia t. z. „Ustawy Wielopolskiego.”

(Dalszy ciąg — patrz № 13).

Rok 1848/9 zaznaczył się w dziejach szkoły piotrkowskiej zmianą jednego z najwybitniejszych jej zwierzchników: dyrektor *Smaczniński* otrzymał godność wizytatora szkół, a miejsce jego zajął *Szafter Ernest*; nadto, w miejsce nauczyciela *Sakadzewa* (jęz. i lit. ros.) przybył *Wasiljew*. W roku tym władza edukacyjna zaleciła, rodzajem próby na 3 lata, wprowadzenie egzaminów indywidualnych z licznymi obostrzeniami w przyznawaniu patentów i promocyj. Rada pedagogiczna wygłasza przekonanie, że ściśle zastosowanie powyższych przepisów, nadmiernie zmniejszy liczbę promowanych. W maju 1849 r. ostatni raz zwiędza gimnazjum wizytator *Lewocki*, a z odbytych egzaminów wynosi przekonanie, że „w klasach niższych zaledwie połowa uczniów okazała dostateczny postęp w naukach, co w części pochodzi z ich opieszałości, w części zaś z niewłaściwie udzielanych promocyj. Najwidoczniejszą korzyść odnieśli uczniowie z języka rosyjskiego i historii po rosyjsku dawanej, jak tego dowodzą ćwiczenia w obecności mojej na egzaminie zrobione. Łatwość tłumaczenia się tym językiem okazuje się dostateczną i w innych przedmiotach po rosyjsku wykładanych. Słaby postęp z języka polskiego okazuje się we wszystkich klasach; przyczyną tego jest brak, prawie przez rok cały, drugiego nauczyciela do języka tego, a obecny nauczyciel (*Karpiński*) pomimo pracowitości swojej nie był w stanie w siedmiu klasach jedno przynajmniej ćwiczenie na miesiąc poprawić”. Nauczycielom matematyki zaleca wizytator „rozpoczęcie kursów poprzedzać powtarzaniem kursu poprzedzającego, a od uczniów kończących klasę 7-mą koniecznie wymagać znajomości arytmetyki i geometrii, mających w życiu praktycznem częstsze zastosowanie, niż formuły algebraiczne.”

Wszystkich uczniów, w szkole z trzema oddziałami równoległemi, było 406. Patentów wydano 35. Nagrody w kl. 7-iej otrzymali: *Rapczyński Karol* i *Bryndza Ludwik*, ostatni — medal srebrny.

Rok 1849/50. W maju 1850 r. urząd kuratora warszawskiego okręgu naukowego objął *R. S. Muchanow*. W zgromadzeniu nauczycieli piotrkowskich zaszył następujące zmiany: w miejsce *Horoszewicza*, posuniętego na wizytatora szkół ludowych przybył *Lukomski* (nauki przyr.) na miejsce *Jezierskiego—Czachowski* (jęz. star.), nadto przybył drugi nauczyciel języka polskiego — *Szulo Dominik*. W roku tym nie było wybitniejszych rozporządzeń władz edukacyjnych. Wewnętrzne życie szkoły płynęło spokojnie, co zaświadcza wyjątki z protokołu wizytatora *Korzeniowskiego*: „z księgi kar widzę, że zwierzchność szkolna najwięcej nalegała na niedbalstwo uczniów, jako źródło innych wykroczeń, że prócz kilku wypadków krnąbrności, surowiej niż inne uchybienia ukaranych, żadnego ważniejszego wykroczenia nie było, że zatem wogóle sprawowanie się uczniów było dobre i chwalebne. Przejrzawszy ogólny wypadek stopni uczniów, widzę że prócz kl. VII, gdzie na 54 uczniów znajdują tylko 9-ciu nie kwalifikujących się do patentów, we wszystkich innych klasach liczba uczniów, dostateczne stopnie mających, dochodzi zaledwie do połowy, w III-iej zaś do 1/3, a w IV-iej mniej nawet jak do 1/3. Examina indywidualne powiększą zapewne tę liczbę; zawszeby jednak dobrze było, aby średni wypadek ze wszystkich zdań robiony był co miesiąc, coby posłużyło do oznaczenia stopnia postępu



całej klasy." Dalej wizytator znajduje koniecznym, aby oprócz praktykowanego już wyznaczenia gospodarzy klasowych, zwiedzania stancyj uczniowskich i składania o tem piśmiennych raportów, obrani byli dwaj pomocnicy inspektora, którzyby niesli ciągłą pomoc w dozorze uczniów przy ich zbieraniu się do klas i w czasie pauzy, a to z tego powodu, że klasy są na 3-ch oddzielnych korytarzach."

Wszystkich uczniów uczęszczało do gimnazjum 481. Patentów wydano 51. Nagrody w kl. VII-iej otrzymali: *Morski Zygmunt* i *Bąkowski Henryk*.

(d. c. n.)

**NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.**

**- Dr Pasteur** doczekał się tryumfu. Sposób leczenia wścieklizny, za pomocą wstrzykiwania jadu, został uznany przez akademiję medyczną paryżką za skuteczny („Gazette Hebdomadaire № 10"). Postanowiono też dołożyć wszelkich starań w celu założenia międzynarodowej lecznicy, w którejby leczyć się mogli przybywający zewsząd, a pokąsani przez wściekłe lub podejrzane zwierzęta.

W chwili takiego sądu Akademii Paryżkiej jednym z ważniejszych powodów do uznania szczepienia za stanowczo skuteczne, mógłby być pozornie krótki czas czas rozpoczęcia leczenia od chwili ukąszenia. Lecz ponieważ statystyka wskazuje, że przeważnie w pierwszych dwóch miesiącach po ukąszeniu (we 40—60 dni) występują objawy wścieklizny, a 100 chorych przez d-ra Pasteur'a leczonych już więcej niż dwa i pół miesiąca byli zdrowymi, zaś drugich 100 chorych więcej niż dni 60 po ukąszeniu żadnych zbożeń nie przedstawiało — a zatem i ten zarzut miejsca mieć nie może. Dalej z obliczeń uczonego weterynarza Leblanc, członka akademii medycznej paryżkiej, przez lat 6 prowadzonych (1878—1883) wypada, iż przeciętnie z 6-ciu osób pokąsanych przez wściekłe (podejrzane?) zwierzęta dostaje wścieklizny i umiera jedna; z tych więc, dotąd zdrowych dwustu-zmarłoby co najmniej parę dziesiątków, gdyby szczepienie pozostawało bez wpływu.

Na poparcie powyższych wniosków pozwalamy sobie przytoczyć ustęp z patologii i terapii szczegółowej d-ra Ziemsena: „Okres utajenia w przeważnej liczbie wypadków trwa 3—5 tygodni. Wypadki zaś w których utajenie bywa krótsze (6—8 dni), lub zbyt długie, są nadzwyczaj rzadkie. Według Hanbner'a w ciągu dwóch miesięcy choroba wybucha w 83%, w ciągu trzeciego miesiąca w 16%, reszta — 1% w czwartym miesiącu i później (mowa tu o psach). U innych zwierząt domowych okres utajenia waha się 2—5—7—10 tygodni; wyjątkowo jednak może wynieść 9—15 miesięcy." A. S.

**- Uprawa mieszanek zboża.** W sprawozdaniu ze Lwowa do „Korespondenta Rolniczego" (wychodzącego przy „Gazecie Warsz.") zaznaczono interes, jaki obudziła wśród rolników zachodu rozszerzająca się uprawa mieszanek zboża na ziarno, ze względu, że metoda, jaką się posługiwali zaczynają, powiększa zbiory o 1/3, nawet w porównaniu z rezultatami, — otrzymywanymi z zasiewów jednym zbożem. Dotąd znaliśmy mieszanke roślin pastwowych i uznaliśmy ich wartość; były też, jeżeli nie w powszechnem, to w częstym użyciu. Rzadziej zasiewano u nas mieszaninę żyta i pszenicy; niekiedy zasiewano groch z owsem, lub żytem jarem, hreczkę z rzepakiem jarym, wykę z owsem, dobierając przeciwieństwo ziarno tak, aby w następstwie łatwo oddzielić się dało. Nowe udoskonalenie metody mieszanek, jakby rozwinięcie tego, cośmy znali i aplikowali dotąd w grubych zaledwie zarysach, polega na mieszanii do siewu różnych odmian jednego i tego samego gatunku zboża. Zaleca tedy metoda owa zasiewanie razem kilku odmian pszenicy w pomieszczeniu, w takimże pomieszczeniu kilku odmian żyta i t. p., zapowiadając podwyższenie plonu. — Rezultat taki zgadza się z przyrodą roślin i pierwszy zbiór może być obfitym. Doświadczenie wskazuje, że ziarna, otrzymanego ze skrzyżowania odmian, nie należy używać do siewu następnego, lecz znów męsząc odmiany, wyhodowane w czystości; bastardy bowiem wogóle mało są płodne, co i w tym razie dałoby się udowodnić.

**- Ze wsi.** Głębokie sadzenie drzew owocowych jest powodem głównym, dla którego tyle szczepów przy każdym prawie sadzeniu, źle się przyjmuje, a nawet wkrótce ginie. Zasada jest, żeby w szkółkach drzew owocowych, przy przesadzaniach, nie sadić młodych drzewek głębiej, jak pod szyję korzeniową i gdy szkółkę prowadzi zwykle ogrodnik lepiej wykształcony i drzewka sadzone bywają w niegłęboko wykopane dolki, to chociaż nawet ziemia po posadzeniu nieco osiedzie, zbroczeń od reguły niema. Inaczej się dzieje przy sadzeniu byle jakim. Szczepy najdoskonalej czasem w szkółce wyhodowane, dostają się w ręce dyletantów, niedouczonej lub niedbalych ogrodników, a czasem ludzi niemających wyobrażenia o tem, jak drzewo ma być sadzone, poprostu dziennych robotników. Nie więc dziwnego, że sadzenie odbywa się, ale tylko przypadkowo można zawdzięczać, jeśli drzewka posadzone zostaną tak, że się przyjmą. Głównym błędem jest za głębokie sadzenie a potem nieoczyszczenie ostrym nożem skaleczonych lub zbolalych końców korzeni. Drzewko, szczep, powinno być tak posadzone, żeby nie stało w ziemi głębiej, jak w szkółce. Ponieważ ziemia wypełniająca dół i otaczająca korzenie, musi osiadać, dlatego powinno się sadić drzewka o kilka centymetrów po nad ogólny poziom, gdy ziemia osiedzie, znajdują się drzewka w położeniu, nie niższym od reszty poziomu. Najstaranniej wykopane szczepy mają końce korzeni uszkodzone. Otóż przed samym sadzeniem, powinno się te końce, chociażby już były w szkółce gładko obcięte, nieco obciąć ostrym nożem dla pozbycia się drewna pod wpływem powietrza zacierwionego i trudno zarastającego.



Zmarły 4. b. m. w naszym mieście po długich cierpieniach ś. p. **Sylwester Smolechowski**, radca rządu gubernijalnego miejscowego, opatrzony ŚŚ. Sakramentami w wieku lat 67, jako wieloletni urzędnik, zdolny, sumienny i prawy, był wzorem dla drugich, a jako spokojny, skromny, sympatyczny, nieugiętego charakteru i wielkiej zacności człowiek, powszechnym szacunkiem i należąca cześć był otoczony.

Zwłoki jego, po odbytem nabożeństwie żałobnem w kościele farnym, poniesione na ramionach kolegów i żywych mu osób, wobec liczego otoczenia nie tylko urzędniczego, ale i mieszkańców miasta, z poszanowaniem i smutkiem złożone zostały na wieczny spoczynek na miejscowym cmentarzu parafjalnym 6 b. m.

Żal nieklamany po jego śmierci, zjazd jego kolegów i przyjaciół z kilku miast na pogrzeb, i dobre imię, jakie ś. p. Smolechowski po sobie zostawił, wszystko to razem dowodzi, że nieboszczyk, za życia swego umiał sobie zaskarbić nie tylko ogólny szacunek ale i miłość, szczególniej u tych, którzy go bliżej znali.

Wieczny spokój jego prawej duszy i cześć pamięci dobrego człowieka!  
L. R.

**Licytacje w obrębie gubernii.**

— 7 (19) kwiet w urzędzie p-tu Będzińskiego na 3-ch letnią dzierżawę prawa sprzedaży trunków w bufecie na gruncie Stacyi Żąbkowice, od ceny o połowę niższej t. j. od sumy 275 rs. rocznie.

— 7 (19) kwietnia w kancelarji gminy Zapolice na sprzedaż 57 korec kartofli po 35 kop. korzec.

— 17 (29) kwiet, w m. Łodzi w domu pod № 37 n. cz. na sprzedaż różnych mebli; ocenionych na sumę 138 rs.

— 21 kwiet (6 maja) na rynku w osadzie Strykowie na sprzedaż 3 krów, ocenionych na sumę 70 rs.

— 23 kwiet. (5 maja) w urzędzie p-tu Będzińskiego na reperacyję bruku z budową mostku od sumy 207 rs. 87 kop. oraz na reperacyję mostów i wzmoocnienie brzożów od sumy 211 rs. 70 kop. Tęgoż dnia w urzędzie guberni Piotrkowskiej na reperacyję 3-ch murowanych szop b. magazynu solnego od sumy 3811 rs. 81 kop.

— 17 (29) kwiet. w magistracie m. Noworadomska na 12-sto letnią dzierżawę gruntów folwarku Ś-go Ducho, od sumy 200 rs. rocznie (in plus).

— 30 czerw. (12 lipca) w sądzie okręg. Petrokowskim na sprzedaż 1) fabrycznej osady Mieczków we wsi Dobieszkwice psie Brzezińskim od sumy 16500 rs. 2) majątku Emilijów w pow. Rawskim od sumy 12000 rs. 3) majątku Wielkowiecko w pow. Częstochowskim od sumy 96000 rs.

— 3) 15 lipca w sądzie okręg. Petrokowskim na sprzedaż majątków: 1) Wydrzyna Wola w pow. Noworadomskim od sumy 350000 rs. 2) Konary w pow. Noworadomskim od sumy 21000 rs. Chrzanowice w pow. Noworadomskim od sumy 35,000 rs. 4) Chrusty w pow. Łaskim od sumy 50,000 rs. 5) Rasie w pow. Łaskim od sumy 119401 rs. 50 kop. 6) Dąbrówka lit. B. w pow. Petrokowskim od sumy 12000 rs

O G Ł O S Z E N I A.

**M. S. KUZNIECOW**

ma honor zawiadomić, że z dniem 29 marca r. b. otworzył w Warszawie przy ulicy Nałewki № 10 (12)

**Skład Porcelany, Fajansu, Opaku i Majoliki**

z własnych fabryk znajdujących się: w Rydze, w Dulowie włodzimierskiej gub., w Kuzniecowie twerskiej gub. i w Charkowie. — Przyjmowane będą obstalunki na przygotowywanie naczyń podług wskazanych rysunków, a na żądanie z nazwiskami lub inicjałami w monogramach.

**Składy naczyń znajdują się:** 1) w Moskwie, 2) w Petersburgu, 3) w Rydze, 4) w Odesie, 5) w Kijowie, 6) w Charkowie, 7) w Rostowie na Donie, 8) w Astrachaniu, 9) w Kazaniu, 10) w Samarze, 11) w Saratowie, 12) w Dubowskiej osadzie. — Na jarmarkach: 1) w Niżegorodskiej, 2) w Irbitkiej, 3) w Menziłińskiej, 4) w Simbirskiej, 5) w Wologodskiej, 6) w Jarosławskiej, 7) w Dorpackiej, 8) w Pskowskiej, 9) w Ostrowskiej i innych.

**Sprzedaż hurtowa i detaliczna.**

(R. i Fr. 3333) (3—2)

**Ktoby miał do zbycia kilkanaście korec zdrowego dojrzalego nasienia**

**SERADELLI**

zechce dać wiadomość do zarządu majątku Regnów pod Rawą, z wymienieniem ilości, ceny i oznaczeniem stacyi kolei, do której żądane nasienie byłoby odstawione. (R. i Fr. 3961) (1—1)

**BONA**

posiadająca muzykę, potrzebna jest do języka niemieckiego, polka, a w ostateczności niemka. Uprasza się o zgłaszanie pod adresem W-a Zienkowiez, w domu W-iej Babickiej, w alei. (2—1)

**OSTRZEŻENIE**

Niniejszem zawiadamiam każdego, iż **Wolf Lewiński z Bendzina**, który dotychczas pełnił obowiązki Agenta domu mojego, z dniem dzisiejszym **wolontarjuszem został i wydana mu w swoim czasie plenipotencyja liczy się za nieważną.**

Sz. Publiczność zechce się strzedz powyżej wymienionej osoby.

**Dom Bankierski Henryk Agular.**

(R. i Fr. № 3079) (3—3)

**Potrzeba 2 chłopców**  
do magazynu ubiorów męskich Kornelego Wilezińskiego w Petrokowie.  
(3—1)

**POKÓJ WIDNY**  
(mógłby być z małą kuchenką). Potrzebny jest od 1-go maja. Wiadomość u D-ra Strzyżowskiego.  
(3—2)

**Wózek dziecienny**  
mało używany jest do sprzedania za cenę umiarkowaną. Dom Mikułskiego w oficynie w mieszkaniu Grabowskich.  
(3—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 24 powieści p. t. „Przysięga Eleonory”.



## Na nadchodzące święta poleca HANDEL WIN i DELIKATESÓW TEODORA GILL

w *Petrokowie*  
„Hotel Litewski.“

Wyborowe wina: Węgierskie, Francuskie, Hiszpańskie, Reńskie; Cognac i Likier; Wódki, Araki, oraz wszelkie towary kolonialne, po cenach umiarkowanych. (2-1)

## OMNIBUS KĄPIELOWY „TRAMWAJ“

Z rozpoczęciem pory kąpielowej kursować będzie codziennie (w dnie pogodne) na Bugaj, punktualnie od godz. 4-tej po południu. Cena od osoby kop. 20, tam i z powrotem. Gości z poprzedniego kursu zabierać będzie od kąpeli przy powrocie z następnego kursu. — Od 1-go maja w rodzaju próby, kursować będzie na majówkę w każdą niedzielę i święto (a codziennie może kursować na żądanie publiczności) o godzinie 4 po południu, do drugiego strzelca na Wolborską szosę; z pobytem tam dwie do trzech godzin, po cenie 40 kop. od osoby, tam i z powr. Poczawszy od świąt Wielkiej nocy, na Majówki zamawiać można u podpisanego właściciela, na godziny lub dnie, za oddzielną umową. — Tramwaj mieści osób 16 (prócz woźnicy). Stację mieć będzie, jak zeszłego lata, przed Cukiernią p. Jasińskiego. Przed odejściem dawać będzie dzwonkiem sygnały kolejowe. Uprzejmie proszę Szan. Publiczność o komunikowanie mi swych żądań i wymagań, ustnie lub listownie.

Włodzimierz Sapiński

(3-2) Petersburska dom W-go Gołembowskiego, wprost poczty.

## SKŁAD WIN BRACI KEMPNER

w Warszawie, ulica Długa № 5,  
poleca:

Wina krymskie i kaukaskie w dobroci nienastępujące zagranicznym, po cenach bardzo umiarkowanych. Sprzedaż takowych odbywa się we wszystkich większych handlach w Warszawie i na prowincyi i naszej filii w Kaliszu. Za czystość i trwałość win, firma poręcza. Zlecenia z prowincyi wykonywają się za zaliczeniem (Nachnahme). (R. i Fr. 1134) (6-6)

## PAROWA FABRYKA CZEKOLADY JANA WRÓBLEWSKIEGO w Warszawie.

przeszedłszy na powtórna własność obecnego właściciela, w którego posiadaniu pozostawała poprzednio od lat kilkunastu, została urządzona według najnowszych ulepszeń w tego rodzaju zakładach zagranicą wprowadzonych i wyrabia różne gatunki CZEKOLADY od najtańszych do najdroższych w wyborowym towarze, mogącym iść o lepsze z wyrobem zagranicznym.

Detaliczna sprzedaż czekolady odbywa się w GŁÓWNYM SKŁADZIE PIERNIKÓW i ŚWIEC WOSKOWYCH TEJŻE FIRMY w Warszawie, przy ul. Kapitulnej.

P. p. Handlującym stosowny rabat.

Cenniki na żądanie wysyła się bezpłatnie i franco.

(R. i Fr. № 3931) (3-1)

## NOWOŚĆ.

Dla amatorów białej ryżowej bibułki „ABADIE“ wypuszczone zostały  
2 nowe gatunki papierosów  
a mianowicie:

## GRACIA

zwijane z mundsztukami

w cenie 1 rs. za 100 szt. pakowane po 5, 10, 25 i 100 szt.

## PUSZKI

bez mundsztuków

w cenie 25 k. za 25 szt. z papierośniczką w każdym pudełku. Dostać można we wszystkich składach tytanu i dystrybucyjach w Warszawie i na prowincyi.

Fabryka Tytanu w St.-Petersburgu

A. N. Szaposznikow.

(R. i Fr. 3334)

(6-2)

## CEMENT PORTLANDZKI i GIPS.

Zakład Drukarsko-Litograficzny  
i Skład Papieru

E. PAŃSKIEGO

w Petrokowie.

Poleca J. W. i W. P. Regestra Gospodarcze, Dzienniki najmu, Księgi, Kasowe, pensyi i ordynaryi, udoju mleka, Kwitaryjusze leśne, Kwitki na robociznę.

Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów Gminnych, Gorzeln, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie są wykonywane po cenach umiarkowanych.

Mater. piśmienne i wszelkie Farby.

## CUKIERNIA SZYMAŃSKIEGO

ma zaszczyt donieść szanownej publiczności, że na nadchodzące święta zaopatrzyła się w najrozmaitsze gatunki ciast jako to: Babki Parzone znane ze swej dobroci, Babki Staropolskie, czekoladowe, i Babki Imperial jeszcze nigdzie nieznanne, Kulicze, Jajeczniki, Placki i Serniki, Mazurki Polskie, migdałowe, orzechowe, Cukry w najrozmaitszych gatunkach i Czekoladki, Torty i Baumkucheny. (2-1)

z Szacunkiem

Szymański.

Narzędzia rolnicze

z fabryki Józefa Sucheni  
z Gidel.

Są na składzie w rynku zbożowym w domu W-go Wyrzykowskiego po cenach fabrycznych. (8-1)

## Bona Niemiecka

z dobrem akcentem poszukuje miejsca. Wiadomość w piekarni krakowskiej—w domu kamińskiej (3-3)

## Korepetytor

potrzebny jest zaraz dla przygotowania chłopczyka do wstępnej klasy. Wiadomość u Smolarskiego, w domu, Dolińskiego przy ulicy „Maskowskiej.“ (2-1)

## CEMENT

fabryk krajowych „Grodziec“ i „Wysoka“, oraz angielski i niemiecki najlepszych marek, używanych przy robotach rządowych.

CEGLE  
OGNIOTRWAŁA  
angielską Ramsay'a  
i GLINKĘ OGNIOTRWAŁĄ

białą i czarną mamy zawsze na składzie. Jaehninkowski & Krajewski, Kantor Bielańska 9 (Hotel Parzycki). Połączenie Telefonem. (R. i Fr. N. 3793.) (0-1)

## STUDENT

Uniwersytetu, z kursu matematycznego, życzy sobie wyjechać na wieś zaraz, na korepetycje, albo dla przygotowania chłopców do szkół. Bliższa wiadomość w Księgarni W-go Jędrzejewicza. (3-2)

Od głoś dzwonek przerał rozmowę. Zofija przywołała męża. Majtek Schipp oświadczył, iż zamierza udać się do portu w nadziei znalezienia roboty i wyszedł drogą ku miastu.

Dzwonek podeszł z pokoju zajmowanego przez młodszego z gości.

Ryszard wszedł. Gość pragnął się ubrać. Gospodarz podał mu do przebierania najlepszą swoją bieliznę. Lecz o sukniach myślał nawet nie można było.

Młodzieniec przewyższał głowę Ryszarda. Mnieś wiał więc przywodzić wieczorne suknie, wyzjęte i wysuszone przy ogniu.

Zofija, korzystając z nieobecności gości, powróciła znowu do ulubionego swego zajęcia. Czytała głośno, robiąc rozmaite uwagi, jakby opowiadając sobie samej powieści.

Przemawiając rodowitym językiem ze zdziwieniem usłyszała nagłe zapytanie w tymże samym języku uzynione.

Młody pasażer z Ohio stał przed nią.

Był to słizny chłopiec, od lat dwudziestu do dwudziestu trzech, z czarnymi włosami oczyma, o rysach regularnych i szlachetnym pościągającym ułożeniem.

— Pozwól sobie kochana pani podziękować — rzekł, zblizając się, za starania jakich nam udzieliłaś. U oberżystki w jednej chwili po ochłonięciu ze zdziwienia wrodzona żywość wzięła górę; rzucając też na stół zgnieciony papier — zawałata:

— Rodaki Boże, co za szczęście! Ah panie, jakie jestem dumna. Po pańskim czynie pełnym odwagi, poświęcenia, czyż nie mam powodu chlubić się, że pan jestes francuzem!

Cudzoziemiec z usmiechem wpatrywał się w panią Ryszardową.

— To, co pani nazywaasz czynem odwagi i poświęcenia, to ja nazwałbym czynem pasażerskiej klasy.

— 187 —

— 186 —

Drake w milczeniu wpatrywał się w mówiącego. — Widzi mi się, że nie po raz pierwszy jesteś w tych stronach — rzekł nagłe. — Na Belzebuba wiadzieliśmy się już dawnej!

Majtek spojrzal na przemitynika i odwrócił głowę. — Nie wiem... nie przypominam sobie — mówił zmieszany.

— Zdaże wam się chyba. — Stary przemitynik nie przestawał wpatrywać się w majtkę.

— A jednak zająłbym się o dwanaście ziarń sarniego szrotu, przeciw kadłubowi Ohia, że widziałem już tego człowieka — mówił sam do siebie, wyhodując. Zofija zwróciła się do nieznanego.

— Jesteś amerykańcem? — zapytała.

— Tak, z Kanady, nazywam się Schipp do usług pani.

— Nie znasz Anglii?

— Ależ znam ją dobrze; wszakże jestem marynarzem.

— I nie pamiętasz, że byłeś już raz w tych stronach?

Kanadyjczyk przybrał głupowatą minę.

— W naszym rzemiosle, kochana pani, tyle się miejsce widzi... Ja sam już sześć razy uległem rozbięciu, to tu, to tam... a nigdy nie zapamiętałem, gdzie jestem.

Słyszac, w jaki sposób kanadyjczyk przyjmuję pocieki losu, Zofija rozśmiała się serdecznie.

— No, napijcie się koniaku — rzekła — to wam może odświeży pamięć.

Majtek pochwycił kubek ze zgroznością foki i jednym tchem do dna go wycylił.

— Czy znasz pasażerów z pierwszego piętra? — zapytała.

— Nie pani — odpowiedział majtek — wiem tylko, że zajmowali kajuty pierwszej klasy.

— 188 —

— 190 —

ręce wtył założone, znamionowały, że głębokie myśli opanowały umysł jego.

— Podczas rozbicia okrętu, ocaliłem tylko pugilares i to, co się w nim zawierało — rzekł w końcu. — W szystkie moje rzeczy zatonały.

— Tego rodzaju straty łatwo mogą być powetowane — rzekła Zofija.

— Bóg by to dał... Chętnie oddałbym wszystko, co mi pozostało, aby odzyskać niewielki kufereczek, który wiozłem ze sobą.

— A więc zawartość jego musiała być wielkiej ceny.

— Wielkiej ceny? zapewne, dla mnie. I nie cofnąłbym się przed największymi ofiarami, aby go tylko odzyskać... Potrzebowałbym w tym celu majtkę rzeczownego i uczciwego... Nie wskazałabyś mi pani kogo?

— Bardzo chętnie — odpowiedziała Zofija. — Udaj się pan do portu i zapytaj o Bill Ganna, wszyscy go znają... Wczoraj znajdował się w łodzi ratunkowej... Jeżeli rzecz jest możliwą do wykonania, Bill się jej podejmie... A teraz kochana panie, oto i instrument optyczny, wykończony.

Umbrelka była uszyta i podbita zieloną kitajką. Młodzieniec wziął ją, aby ponieść towarzyszkowi.

— Kiedy pan masz wolne wejście do starszego pana — rzekła Zofija — może będziesz łaskaw zapytać go, czy zechce zjeść śniadanie.

— To prawda — zapomniałem... Sam zaniosę mu czekoladę.

— Jakto? pan sam?

— Dlaczegoż nie — kiedy tam idę.

Czyżby starzec ekscentrycznością swoją zaraził młodzieńca?

Myśl ta przyszła zapewne do głowy oberżystce, skoro nie odpowiedziała nie.

W pół godziny potem, Lidnej, schodząc z pokoju, gdzie towarzysz jego odpoczywał — rozkazał sobie również podać śniadanie.

XIV.

Pani Zofija dość miała pracy tej nocy; ale była to czynna i energiczna niewiasta. O własnym spoczynku przysięga Eleonory.



okazujące przyletem tak gwałtowne wzruszenie, że Ryszard powróciłszy do żony, nie mógł ukryć swego zadziwienia.

— Na St. Parryca—zawolaj, — jak na człowieka, który był bliżej zajęcia mieszkania o pięćnaście sznury pod wodą, dziś już pokazuje zbytek fanaberji.

Pomimo znużenia, Zofja wstała wczesną, a i landczyk, zaprowadziwszy porządek w salach gościnnych, udzielił się do piwnicy w celu przygotowania nowych zapasów.

O tej porze, oberża była zwykle pustą; gospodarz wiódł i jego żona korzystała z tych chwil wolnych: on aby napędzić butelki trunkami; ona by poczytać ulubione dzienniki francuzkie, które jak utrzymywano jedynie ją jeszcze łączyły z rodzinnym krajem.

Lego poranku, z powodu wczesniejszej burzy, nowa była jedynie ją jeszcze łączyły z rodzinnym krajem.

Lego poranku, z powodu wczesniejszej burzy, nowa była jedynie ją jeszcze łączyły z rodzinnym krajem.

Lego poranku, z powodu wczesniejszej burzy, nowa była jedynie ją jeszcze łączyły z rodzinnym krajem.

Lego poranku, z powodu wczesniejszej burzy, nowa była jedynie ją jeszcze łączyły z rodzinnym krajem.

ku pomyślała też wówczas dopiero, kiedy się zapewniła, że chociaż burza huczała jeszcze w powietrzu, spokój zupełny panował w oberży.

Dla starszego z rozbitek przygotowano obszerny pokój na pierwszym piętrze, umeblowany jeżeli nie wykwintnie to dostatnio.

Kiedy przenoszono starca, Ryszard i jego żona mogli zauważyć, że był to mężczyzna dobrego wzrostu, o wysokim czole, siwiejących włosach. Na tem ograniczały się ich spostrzeżenia; rysy bowiem twarzy ukryte były pod płaszczem, tak wspaniale ofiarowanym mu przez Michała.

Stary podróżny w części odzyskał siły, bo zaledwie wprowadzony do pokoju, zażądał, by pozostawiono go samego.

W kwadrans potem, na odgłos dzwonka, Ryszard udał się do pokoju starca i zastał go leżącego na łóżku; kołdra okrywała go po same oczy.

— Czegopan potrzebuje—zapytał gospodarz.

— Chciałbym się napić groku, ale bardzo gorącego.

Cudzoziemiec mówił po cichu, jak chory, dotknięty utratą głosu.

— W tej chwili panie.

— Pragnąłbym również wielkiej spokojności—dlatego, nie życzę sobie żadnych odwiedzin—dodał. Rozumiesz mnie?

— Spełnię rozkaz pański—rzekł zdziwiony exlokaj.

— Z wyjątkiem jednakże towarzysza mej podróżnicy—dodał.

W kilka chwil potem, następca Othorna powrócił, niosąc żądany napój.

— Czy ma pan jeszcze co do rozkazania?—zapytał.

— Dziękuję, żądam jedynie aby mnie zostawiono w spokoju—odpowiedział cichym głosem nieznanomy,

— Pan Home.

— Jak się nazywa?

— zapytał.

— Na honor, nie byłem tak ciekawym, aby go o to

— Gdzie płynął?

— Nie umiem pani powiedzieć.

— Któż on jest, kupiec? bankier?

— dąży.

— Zaprzyjajaliśmy się na staku, podczas po-

— Znasz go pan dawno?

— Ale to za nowy człowiek.

— Mój Boże—rzekł—ma on czasami fantazyje, to prawda; lecz dziwić im się nie można, cierpi bar-

którym Zofja siedziała.

Nieznajomy stał, opierając się o stół, przy-

chę oryginalnem.

ale musisz pan przyznać, że pański towarzysz jest tro-

— To będzie lepsze niż grube pióro—mówiła,—

me z papieru.

roboty, a uzbijona w nożyczki, zaczęła wycinać for-

Ex-pokojówka w jednej chwili zabrakła się do

stron do wiązania.

szły jakkolwiek, kładąc zieloną, sznurkę z dwóch

— Bardzo duża, arkusz grubego papieru pod-

— A ta umbrelka ma być duża?

Wzrok ma bardzo osłabiony i nie może zniesić światła.

— Nie pani, to dla mego towarzysza podłoży.

— Modziennice lekko się uśmiechną.

— Jakiś umbrelki na takie piękne oczy?

umbrelli na oczy.

— Czyby kochana pani nie chciała mi uszyć

— Ależ z całego sera... O cóż to idzie?

przystąpił.

dziewkami, chciałem poprosić pani jeszcze o jedną

ciem, jakiego doznałmsy tutaj! Przybyszący z po-

— rzekł—jest niezem w porównaniu z przyje-

Zofja położyła nożyczki, aby wziąć dużą igłę i zaczęła sztywny papier gumowany obszywać zieloną wstążką.

— Home, powtórzyla, jakby pragnąc to nazwisko zachować w pamięci... A nazwisko pana, czy go się również dowiem?

— Sidnej, Norbert Sidnej, do usług pani.

Igła w rękę ex-pokojówki zatrzymała się nagle.

— Sidnej!—powtórzyla—ależ to nie francuzkie nazwisko.

— W połowie tylko jestem ziomkiem pani. Matka moja była francuzką, i wyszła za męża w Ameryce.

— Takim sposobem, jesteś pan amerykańcem... Szkoa doprawdy!

Mówiąc to, pani Zofja westchnęła.

— Płynął pan pewnie w jakim interesie?

— Przysnąć się pani muszę, że płynęłam jedynie w celu poznania kraju mej matki. A teraz—dodał młody turysta, uśmiechając się trochę ironicznie—o czem jeszcze więcej pragnie się kochana pani dowiedzieć.

Zofja zarumieniła się zawstydzona i pilnie szyć zaczęła.

Rozbitek mówił dalej.

— Bo i ja chciałbym również powziąć od pani pewnych objaśnień. Naprzód, czy jest dobry krawiec w tych stronach.

I wskazał na ubranie swoje skurezone wskutek działania wody i ognia.

— Krawiec—powtórzyla.—Rozumie się—dodała, prostując się dumnie pani Zofja.—Zeszłego roku sprowadził się tu bardzo dobry majster z Londynu. Ma wielki sklep gotowych ubrań przy ulicy Wysokiej; każde dziecko panu wskaże.

— A to wybornie!

Mówiąc te słowa, młodzieniec zaczął przechadzać się po malej salce, a wzrok opuszczony na podłogę,